

Lara United FC - naprawdę Zjednoczeni! (Sport w Australii I)

Amatorom sportu, także kibicom, trudno odrabiać straty. Jeśli w zaległościach mieszczą się nieobejrane mecze, to ich dawno znane wyniki nieco zniechęcają do takich odświeżanych historii. Zaniechania w zakresie oglądanych na żywo meczów można jednak jakoś rekompensować. Osobiście spróbowałem tej sztuki na stadionie Lara United FC (Australia), oglądając jednego wieczoru (piątek 4 lipca) dwa mecze rozgrywane tuż po sobie. Pierwej na murawie pojawili piłkarze z młodszej grupy wiekowej, a o 20.30 zawody rozpoczęli seniorzy.

Mecz juniorów był dość jednostronny (spodziewanie i wysoko wygrali faworyzowani goście), co, po trwającym jedynie kwadrans „łapczywym oglądaniu”, dało mi okazję nieco się rozejrzeć i niejako organoleptycznie rozpoznać oblicze miejscowego klubu. Nie ukrywam bowiem, że grający, a obecnie trenujący „Zjednoczonych” zięć, sporo mi o piłkarskim Lara opowiadał. Co innego jednak słyszeć, a co innego widzieć, dotykać i konfrontować.



Symbol Lara United obecny jest często w przestrzeni miasta. Granatowo - białe barwy widać nie tylko na dedykowanych banerach, w strojach mieszkańców – kibiców, czy towarzyszących im gadżetach. Jeśli nie jest to czymś nadzwyczajnym na Antypodach, to zapewne rodzimych czytelników zaskoczę faktem, że dom prezesa klubu wyróżnia specjalny napis informujący, że mieszka w nim ktoś w Lara naprawdę ważny...

Zacznijmy zatem od tego, co zasłyszane – Lara United to niewielki klub w stosunkowo małym australijskim miasteczku (przynajmniej w tej części państwa - kontynentu, w bogatym stanie Victoria), w zasadzie przedmieściach wielkiego Geelong, dużego przemysłowego ośrodka i znaczącego oceanicznego portu. W każdym bądź razie z Lara dużo bliżej do Geelong niż do odległego o ok. 60 km Melbourne. W Lara, którego zwiedzanie nie trwa nazbyt długo, znajduje się spore centrum handlowe, dworzec kolejowy, małe muzeum, kilka szkół i przedszkoli (firmy znajdują się na przedmieściach, rozciągnięte w obu kierunkach wzdłuż ruchliwej drogi z Melbourne do Geelong), ale też kompleks stadionów do rugby -w miejscowej odmianie- korty tenisowe, pole do gry w krykieta, otwarte baseny, skateparki, mocno peryferyjne tory wyścigów konnych i kartingowych, i wreszcie leżący nieco na uboczu piłkarski obiekt Lara United.

Opis ten wydaje się o tyle istotny, że Australia sportem stoi, choć soccer bynajmniej nie znajduje się w centrum zainteresowania kibiców z Antypodów. Tę opinię mogłem też osobiście i szybko zweryfikować, śledząc tutejsze telewizyjne kanały sportowe. Lara United z pewnością nie jest w centrum ich zainteresowania. W czym zatem tkwi fenomen tego lokalnego klubu? Zabrzmi to zapewne dziwnie, ale powiem, że w adekwatności, to znaczy wyjątkowej zgodności nazwy klubu z jego charakterem i sposobem funkcjonowania. Awansem rzec mogę, że w United mieści się coś więcej niż tylko anglosaska tradycja i związana z nią symbolika. Polskim kibicom nazwa ta kojarzy z „drużynami” znakomicie

większymi niż Lara United, ale, zdaje się, ideę tego Związku, Wspólnoty, Zjednoczenia łatwiej tłumaczyć z poziomu australijskiego miasteczka niż brytyjskiego giganta. Przecież ci z Manchesteru pozostają wspólnotą już tylko mocno wyobrażoną i na tyle odległą w swej istocie od tej związanej z początkami angielskiego klubu, co nieporównywalne ze sobą pozostają dokonania sportowe klubiku przy Alkara Avenue 10 z osiągnięciami KLUBU z Old Trafford! Manchester United to przecież dzisiaj sportowy *brand*, część wielkiego, uniwersalnego biznesu, w którym -owszem- ważną rolę odgrywają kibice, traktowani jednak - z całym dla nich szacunkiem – nie w roli „współodpowiedzialnych współtwórców”, a raczej... konsumentów promowanego na sto tysięcy sposobów produktu. Ci „decydujący, tworzący i odpowiedzialni” chadzają pewnie po klubowych obiektach w modnie skrojonych garniturach, do których nie zawsze dobrze pasują klubowe szaliki...

Przyznam szczerze, że świadom kondycji i kierunków rozwoju współczesnego futbolu (nie jest to zresztą żadną tajemną wiedzą) wizytę na stadionie Lara United traktowałem jako swego rodzaju poligon badawczy. Przede wszystkim zamierzałem zobaczyć, „jak to robią inni”. Racjonalność tego „podglądania” ma chyba jakiś sens zwłaszcza spozierając na poziom lokalny, bo na wyższych łatwo dostrzegać efekty globalizacji. Zakładam też, że był to ciekawy eksperyment historyczny oparty na zasadzie maszyny czasu: dzisiejszy Lara Soccer Club, to w pewnym sensie... Manchester United końca XIX. Zastrzegam, że porównuję tylko porównywalne i nie zamierzam dwu oświetlonych boisk, skromnego klubowego pawilonu i nieutwardzonego parkingu porównywać z kompleksem przy Old Trafford. Skupię się raczej na podobnych funkcjach, o których wspominam głównie w podpisach fotografii (bo słowo i obraz multiplikują siłę przekonywania). Pokażę, weryfikując to, co „zasłyszane” w oparciu o obserwację, jak to po prostu pracuje...



*Kibice doskonale wiedzą, na jakim stadionie się znajdują. Krytycy powiedzieliby zapewne, że to raczej oświetlone boiska z utwardzonym parkingiem, ale fotka została wykonana z klubowego pawilonu, który jest ważną częścią logicznie stworzonego, zadbanego i uporządkowanego kompleksu. Ktoś musi o to ciągle dbać, a zapewniam, że nie jest to żadna firma zewnętrzna... **Robią to sami „Zjednoczeni”!***

Nikt jeszcze nie napisał dziejów Lara United i stąd wiedzę o historii klubu czerpałem z jego strony WWW (<https://www.laraunitedfc.org.au>). Jeśli nawet teraźniejszość tkwi w przeszłości i zapewne tożsamości „Zjednoczonych” szukać należy w ich historii, to zrazu moją uwagę zdecydowanie przykuła gorąca współczesność. Oto na stronie głównej przeczytałem, że nabór do drużyn dziecięcych (ang. *miniroos*) i młodzieżowych (*juniors*) w roku 2025 został zamknięty z powodu wyczerpania miejsc, a dla zawiedzionych stworzono listy oczekujących. Czy ta nieco kłopotliwa sytuacja kłóci się z poczynioną wyżej deklaracją, że: *We are proud to be a family friendly local community club...* Absolutnie nie! Przecież ten pozorny ambaras jednoznacznie przekonuje, jak skutecznie klubowi udaje się odgrywać tę z dumą zapowiadaną rolę.



Za płytą główną znajduje się oświetlone boisko treningowe. Cały obiekt jest otwarty, a mecze można obserwować już z parkingu. Z tego rozwiązania korzystają ci, którzy w bagażnikach swych samochodów zgromadzili własne zapasy piwa. Nie znaczy to, że granice obiektu wyznaczają strefę bezalkoholową. W pawilonie klubowym znajduje się niewielki sklepik, w którym do ceny piwa doliczana jest marża przeznaczana na cele klubowe. Nie jest to jednak powód, dla którego wśród widzów nie było nietrzeźwych. Widowisko sportowe zawsze jakoś ogranicza, a poza tym przesada w towarzystwie znajomych i na widoku publicznym chyba jednak nie przystoi...

Nic jednak nie pojawiło się nagle. Oto w 1999 r. grupa rodziców zapragnęła, aby ich dzieci grały w piłkę nożną w rodzinnym mieście. Tak powstał Lara Sporting Club, który - dzięki pomocy **oddanych i zaangażowanych wolontariuszy** (*with the help from dedicated and committed volunteers*)- rozrósł się i od 2016 r., już jako Lara United FC, stał się samodzielnym bytem (klubem) sportowym. W sezonie 2019/2020 pojawił się nowy obiekt klubowy z szatniami dla zawodników i zawodniczek, pawilonem socjalnym (rodzajem świetlicy), toaletami i bufetem-sklepikiem.



Pawilon klubowy rozświetla się na długo przed pierwszym meczem. Po lewej stoją piłkarze, pojawiają się też pierwsi kibice. Wielu z nich jest ciągle w roboczych strojach. Część to ci, którzy odbierają swe pociechy po zajęciach dla grup miniroos. Inni konsumują ciepłe posiłki z klubowego bufetu, i to zapewne ci, którzy zostaną na stadionie do ok. 22.30. Piwo sprzedaje się jeszcze marnie... Dominują makarony z sosem na ciepło, co sugeruje, że ci wierni kibice to Włosi. O Polakach będzie jednak jeszcze mowa...

W 2021 r., dzięki wsparciu samorządów zainstalowano oświetlenie, a rok później całość kompleksu (z ławkami i trybuną dla widzów) ogrodzono. Pozyskiwane granty pozwalają na utrzymanie w dobrej kondycji murawy obu boisk. Wszystko to widziałem i rzecz mogę, że pod względem infrastruktury piłkarska Lara miewa się zupełnie nieźle. Nie wiem, o co jeszcze mogą się starać, zapewne tylko o lepsze wyniki sportowe.



Miejsca na potencjalne trofea jest bowiem całkiem sporo. Największe pomieszczenie w pawilonie klubowym zajmuje sporych rozmiarów sala, którą z racji złożonych funkcji trudno precyzyjnie nazwać (świetlica?). W jednej z części mieści się tu swego rodzaju kącik historyczny, w przeciwległej jest miejsce spotkań z przedstawicielami mediów, a całość stanowi salę zebrań członków klubu. Jedno jest pewne, każdy może tu wejść. Krzątają się tu wszyscy funkcyjni, ale to przecież nie urzędnicy, a ci, którzy na czas meczu założyli klubowe kurtki i identyfikatory. **To kolejny widomy dowód efektywności wolontariatu...**



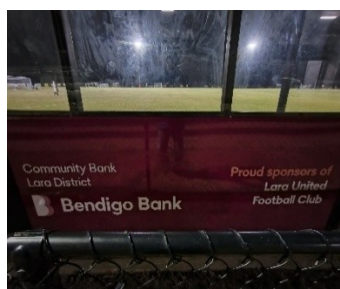
*Umieszczone w dobrze widocznym miejscu świetlicy tableau wydaje się być symbolem United. Znajdują się na nim tabliczki z nazwiskami osób, które w poszczególnych latach (od 2016 roku począwszy) uznane zostały za najbardziej dla niego zasłużone. Stanowi to formę wyrażenia wdzięczności za ich **społeczną, opartą na zasadzie wolontariatu pracę na rzecz tej sportowej wspólnoty**. Wśród uhonorowanych znajdują się osoby o niechybnie polskich nazwiskach!*

Wróćmy jednak do piątkowego wieczoru 4 lipca 2025 roku... i całej krzątanimy towarzyszącej przedmeczowym przygotowaniom. Pawilon klubowy z grupami uśmiechniętych dzieciaków istotnie przypomina szkolną świetlicę. Ruch i zgiełk!



Wolontariuszki (w specjalnych kamizelkach) obsługujące bufet, mają coraz więcej pracy. Siatki w bramkach są już zawieszone, ale inni społecznicy w „strojach klubowych” malują linie. Co ciekawe, to panie w średnim wieku wspomagane przez dość leciwego, ale ciągle energicznego „działacza”. Niektórzy z nich za chwilę staną z chorągiewkami z rękach w roli bocznych sędziów meczu juniorskiego. Jeden z młodszych mężczyzn zdaje się odpowiadać za bezpieczeństwo widzów, jak dotąd wydaje się mocno znudzony.

Na płycie głównej rozgrzewają się juniorzy. Zaczynają o 18.30. Dwie godziny później na boisko wybiegną seniorzy. To głównie z powodu ich występu skromne trybuny wypełniają się stopniowo kibicami. Mimo tego, że mecz rozgrywany jest na czwartym poziomie rozgrywek stanowych, na stadionie dość licznie pojawili się kibice gości. Miejscowi fani to ludzie relatywnie młodzi (jak sam klub!). Jednych i drugich należy jednak podziwiać głównie z tego powodu, że mecz odbywa się w piątkowy wieczór, a to przecież dla jednych i drugich początek weekendu, koniec tygodnia pracy lub nauki szkolnej. Od godziny 20.30 począwszy odpoczywać można na wiele sposobów, a jednak ich wybór padł na mecz piłkarski. Dodać wypada, że chodzi o mecz rozgrywany zimą i choć ta pora roku wygląda tu nieco inaczej niż w Europie, to kibicowanie bez ciepłych kurtek i czapek do przyjemności z pewnością nie należą.... Nie chcę twierdzić, że sama obecność na stadionie to akt oddania, ale próżno wykluczać i tę interpretację.



Przestrzenie stadionu wypełniają banery sponsorów. Całkiem ich sporo, co oznacza, że wysiłek finansowy związany z bieżącym funkcjonowaniem klubu jest racjonalnie rozłożony. Kolejny wniosek, jaki się nasuwa, to fakt, że klub znajduje patronów, których wsparcie dla klubu musi być postrzegane przez społeczność Lara jako działanie potrzebne, pożyteczne, a nawet chwalebne!

Prawdziwym dowodem poświęcenia – miłości do futbolu z całą pewnością – jest natomiast postawa samych zawodników. Wszyscy oni są klasycznymi amatorami i żaden z nich nie podpisał z klubem profesjonalnego kontraktu! Lara United, co zasługuje na szczególne podkreślenie, jest pod tym względem wyjątkiem na wspomnianym poziomie rozgrywek. Piątkowi rywale „Zjednoczonych z Lara” wyglądali, zachowywali się i grali, jak przystało na prawdziwych profesjonalistów. Naprzeciw nich stanęli młodzieńcy i bardziej doświadczeni zawodnicy - prawdziwy tygiel statusów i profesji!, którzy kosztem wszelkich

samoograniczeń i wyrzeczeń chcą po prostu grać w piłkę nożną. Trzeba przyznać, nie odstawali!



*Celem mojej relacji nie jest eksponowanie sportowej aktywności i wyników klubu. Dość powiedzieć, że poza męską drużyną seniorów Lara United prowadzi grupy juniorów U13 do U18 podzielone na cztery kategorie wiekowe. W czterech grupach wiekowych U13 do U17 szkoli też dziewczęta. Nic dziwnego, że obiekt przy Alkara Av. tętni życiem w każdy dzień tygodnia (treningi), a w weekendy wypełnia je rywalizacja ligowa. Liczba szkolonych grup i rozgrywanych meczów stanowi zatem poważne wyzwanie dla amatorskiego klubu z Lara. Każda z drużyn ma swojego trenera, którego w prowadzeniu drużyny wspomaga menedżer. **Szczęśliwie wszyscy są wolontariuszami.***

Chciałoby się za klasykami powtórzyć, że pieniądze nie grają, bo sportowo amatorzy mocno postawili się faworytom - zawodowcom (jedynie gwoli zaspokojenia ciekawości czytelników dodam, że piątkowy mecz Lara United nieznacznie przegrali, choć utrzymując się niemal do 90 min. remis zwiastował wielką sensację!). Pozostaje zatem fundamentalne pytanie o to, kto i co zatem w Lara gra i wygrywa?

W przypadku tego kolektywu „współodpowiedzialnych współtwórców”, to z pewnością wyjątkowa, wyzwolona u genezy energia, empatia i synergia. Te siły przekładają się na trwanie i rozwój klubu. Jego włodarze (to temat na osobną opowieść z polskimi wątkami!) deklarują przecież, że **„Lara United FC dąży do ciągłego rozwoju, aby stać się największym i najbardziej profesjonalnie zarządzanym lokalnym klubem w regionie Geelong”**. Nie o samą logistykę jednak chodzi, bo w kolejnym zdaniu pojawia się wskazanie celu znakomicie ważniejszego: **„zapewnienie bezpiecznego, przyjaznego rodzinie środowiska klubowego, które umożliwi wszystkim graczom wydobyć z siebie tego, co najlepsze, zarówno na boisku piłkarskim, jak i poza nim”**.

Czy tak wyglądał Manchester United końca XIX w.? Zapewne podobnie. Podobnie, dopóki klub nie został wciągnięty w wir „wielkiego sportu”. Dla Lara United wizja tej pętli i wiru chyba nie wydaje się groźna. Nie znaczy to, że klub jest jakimś skansenem i sportowym archetypem. Absolutnie NIE! Bo jeśli ktoś nie wie, jak rozwijać i pielęgnować sport w małych ojczyznach, powinien pojawić się w Lara. Skoro to jednak prawie 20 godzin lotu z Europy, to zapewne łatwiej przeczytać ten krótki artykuł...